№ 84. Dąbrowa Górnicza, Wtorek 7-go Września 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 6 września. Biuletyn urzędowy austryacki.

Trwały postęp na całym froncie.

Pod Lunnem, Smolenicą i Tarnopolem.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na granicy bessarabskiej i na wschód od ujścia Seretu Moskale ponowili wczoraj gwałtowne kontrataki, zostali jednak wszędzie odrzuceni, przyczem ponieśli ciężkie straty.

Na froncie Seretu, na wschód od Brodów i na zachód od Dubna zapalność walki cokolwiek się zmniejszyła w porównaniu z walkami dni poprzednich.

W okolicy Tarnopola wydarliśmy Moskalom oszańcowaną miejscowość.

Wojska nasze, posuwające się naprzód na wschód od Łucka, przekroczyły w ataku wśród trudnych okoliczności zabagnioną i zalaną kotlinę Putyłówki.

C. i k. wojska walczące nad górną Jasiołdą, wyrzuciły nieprzyjaciela z jego ostatnich oszańcowań po południowym brzegu rzeki i zyskały na kilku miejscach brzeg północny.

Na granicy włoskiej.

Podczas gdy Włosi na froncie Pobrzeża i u granic Karyntyi byli wczoraj w ogólności nieczynni, rozwinęli natomiast w okolicy przełęczy Kreuzberg (na południe od Innichen) po dłuższej przerwie gwałtowny ogień artyleryi i próbowali tam na kilku miejscach zbliżyć się do naszych pozycyi. Do walk piechoty jeszcze dotychczas nie przyszło.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Poważne sukcesy na wschodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Prawe skrzydło armii Hindenburga zbliża się do Niemna pod Lunnem i przy odcinku Rosi, na północ od Wołkowyska.

Grupa armii ks. Leopolda bawarskiego przekroczyła na południe od Wołkowyska odcinek Rosi.

Przezwyciężyliśmy również przejście przez bagna pod Smolenicą na północny wschód od Prużan:

Ataki grupy armii Mackensena posuwają się naprzód.

Angielski parowiec storpedowany.

WIEDEŃ 6 września (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z Queenstown: Parowiec angielski **„Hesperian" (pojemności 10,920 ton) wczoraj wieczorem został storpedowany przy wyjeździe. Parowiec zatonął dzisiaj rano.** Podróżni wylądowali w Queenstown. Konsul amerykański oświadczył, że żaden Amerykanin nie zginął. Między pasażerami znajdowało się **13 oficerów i 35 ludzi z batalionów kanadyjskich,** którzy ranni wracali do domu.

Angielska łódź podwodna zatopiona.

KONSTANTYNOPOL 6 września (T. B. K.). Kwatera główna donosi: Dnia 4 września **zatopiliśmy w Dardanelach angielską łódź podwodną,** przyczem wzięliśmy do niewoli 3 oficerów i 25 ludzi.

Car mówi.

WIEDEN 6 września (T. B. K.). Z Petersburga donoszą: Przy otwarciu konferencyi dla zaopatrzenia armii **car wygłosił przemowę,** w której powiedział, że sprawa obrony narodowej jest obecnie najtrudniejszą i najważniejszą. Dotyczy bowiem wydatniejszego zaopatrzenia armii w amunicyę, stanowi zatem główny przedmiot, na który waleczne nasze wojska czekają, ażeby inwazyę obcą powstrzymać.

Ciała ustawodawcze dały jedyną, godną Rosyi odpowiedź, a mianowicie, że **wojna musi być prowadzoną aż do ostatecznego zwycięstwa.** Nic nie powinno odwracać sił naszych od oczekującego nas celu, a to wyrzucenia nieprzyjaciela z kraju.

Prezes Dumy Rodzianko zaprotestował najkategoryczniej przeciw myśli o zawieraniu pokoju. Nieprzyjaciel musi być ostatecznie zdruzgotany. Siła moralna aarodu rosyjskiego nie została złamana. Naród rosyjski jest zdecydowany złamać raz na zawsze znienawidzone jarzmo niemieckie. **Car odjechał na front.**

Niemcy o sprawie polskiej.

W prasie niemieckiej spotyka się coraz częściej zasadnicze głosy w sprawie polskiej. O ile idzie o charakter ogólny, trzeba powiedzieć, że odnoszą się do sprawy polskiej przychylnie, chociaż nie w każdym wypadku ze zrozumieniem istoty samej sprawy. Co dla nas szczególnie może być ciekawem, wszystkie prawie bez wyjątku godzą się na niepodzielność Kongresówki. Wielka część tych pism także tereny dawniej polskie, na północ i wschód od Kongresówki, traktuje w związku z Kongresówką.

Ciekawy taki głos znajdujemy w poważnem i wpływowem piśmie niemieckiem „Frankfurter Zeitung" z 1-go września w artykule p. n. „Główne zagadnienia naszej polityki światowej" (Grundfragen unsererer Weltpolitik). Autor traktuje Kongresówkę jako całość niepodzielną, nie rości w zasadzie pretensyi dla Niemiec w stosunku do dalszych ziem, od Rosyi wydartych, a tylko sądzi, że kwestya przyłączenia prowincyi nadbałtyckich do ,Niemiec wymaga poważnej rozwagi. Innemi słowy kwestyę tę pozostawia do dyskusyi i otwartą. Z ciekawego artykułu podajemy w dosłownym przekładzie ustęp, odnoszący się do Polski:

„Moskale są pobici. Żaden nakaz zaprzyjaźnionego atramentu w Londynie, Paryżu i Rzymie nie usunie z oblicza ziemi faktu, że Moskale Polskę stracili. Pozostający dotychczas pod panowaniem rosyjskiem kraj polski był ważnym kwadratowym przyczółkiem mostowym, który sięgał daleko w głąb cesarstwa niemieckiego i Austryi. Ten teren był przez Moskali zużytkowan, na podstawę ataku według wszelkich środków nowoczesnej techniki wojennej. Genialności naszych wodzów, waleczności armii niemieckiej i austro-węgierskiej, wytrwałemu poczuciu obowiązku naszego narodu zawdzięczamy, że po upływie roku mogliśmy wykonać straszliwy cios, który Polskę z jej wszystkiemi twierdzami opanował. Podstawa zwycięstwa, moralna i fizyczna dzielność naszego ludu, pozostanie, jak możemy ufać, nienaruszoną. Nie tak jest pewnem, bo zależnem od nieznanych okoliczności czasów

przyszłych, czy będziemy mieli i nadal po swojej stronie inne także pierwszeństwo, jak: wspaniałe kierownictwo, wyższą organizacyę, przewagę ćwiczenia, sieci kolejowej, artyleryi i t. d.

Czyż więc da się pomyśleć, że kraj ten, z największym wysiłkiem krwawych ofiar Moskalom odebrany, będzie im znowu zwrócony, ażeby go jeszcze silniejszym do nowego ataku uczynili? Po ostatniem oświadczeniu kanclerza Rzeszy wiemy, że tak się nie stanie. Słowa brzmiały: „Nie naśladuję pochlebnych obietnic naszych wrogów, ale spodziewam się, że dzisiejsze obsadzenie granic Polski będzie początkiem nowego rozwoju, który usunie przeciwieństwa między Niemcami a Polakami i doprowadzi uwolnioną od jarzma rosyjskiego ziemię do szczęśliwszej przyszłości, w której będzie mogła pielęgnować i rozwijać właściwości swojego życia narodowego“.

Byłoby niewątpliwie mylnem wyprowadzać z tego sąd wcli o ostatecznem rozstrzygnięciu tak bardzo zawikłanego problemu polskiego. Ułożenie takiego stanu, który zadowolni zarówno państwa centralne jak i ludność ciężko dotkniętego kraju, będzie prawdopodobnie najcięższem z pośród wielu ciernistych zadań przyszłego pokoju. Należy powitać z całą gorącością, że rząd w programie swoim wyznaczył pierwsze miejsce usunięciu sporów między niemieckością a polskością. Z drugiej strony naród niemiecki musi żądać uznania za to wszystko, có dla uwolnienia Polski uczynił. Tutaj — sądzić by można — byłoby niedobrem zwlekać z trwogi zbyt długo z wyjaśnieniem tych zagadnień. Przez to bowiem opinia publiczna całego świata byłaby jednostronnie zapewniana, że Niemcy występują na nowo w roli brutalnego ujarzmiciela świętych praw narodu, jeżeliby zażądali ostatecznie pewnych korzyści i zrozumiałego samo przez się zabezpieczenia.

Bardzo poważnej rozwagi domaga się wypowiedziane przez najrozmaitsze koła i stronnictwa w Niemczech życzenie, ażeby bezpośredni teren państwowy rozszerzyć przez przyłączenie do czterech pruskich prowincyi bałtyckich przylegających guberni rosyjskich, przez co należy rozumieć nie okręgi, zamieszkałe przeważnie przez Polaków, ale przez Łotyszów, Litwinów i Niemców. Przez to szczep niemiecki otrzymałby nową, bardzo pokaźną i z powodu szczupłego terenu swoich osiadłości pożądaną przestrzeń, cenny spadek dla pokoleń następnych. Nie możemy bowiem taić, że zwycięstwo w wojnie, której nie chcieliśmy, daje nam po raz ostatni możliwość rozszerzenia gdziekolwiek na ziemi terenu dla rasy niemieckiej“. *Kordyan.*

Polski stan posiadania w gubernii Wołyńskiej.

Wojska sprzymierzone w zwycięskim pochodzie wkroczyły już dawno na teren gubernii wołyńskiej. W tych warunkach nie od rzeczy będzie zapoznać się bliżej z gubernią wołyńską jej ludnością i jej gospodarczymi warunkami.

Gubernia Wołyńska zajmuje powierzchnię okrągło 1,300 mil kw., albo 68,000 wiorst kw. Rozpada się na 12 powiatów, a to: żytomierski, włodzimiersko-wołyński, dubieński, zasławski, kowelski, krzemieniecki, łucki, nowogrodzko-wołyński, owrucki, ostrogski, równeński i starokonstantynowski. Liczy 12 miast, 203 włości, gmin i stanic a 2,881 wsi.

Cała ludność gubernii wynosi okrągło (1 stycznia 1912 roku) 4 miliony głów, czyli wypada średnio 63 ludzi na 1 wiorstę kwadratową. Z owych 4 milionów mieszkańców zaledwie 7 proc. przypada na ludność miast, reszta to ludność rolnicza, której żyje 59 głów na 1 wiorście kw.

Skład etnograficzny ludności przedstawia się według spisu ludnościowego z r. 1897 jak następuje: Ruskich 73.7 proc., Polaków 6,2 pr., Żydów 13.2 pr., Niemców 5.7 proc., Turko-Tatarów 0.2 proc„ innych 1.0 proc, Stan wyznaniowy zaś był taki: prawosławnych 70.8 proc., katolików 9.93 proc., protestantów 5.8 proc., żydów 13.3 proc. Obchodzi nas tu przedewszystkiem liczba katolików. Ona bowiem mówi, ilu Polaków mieszka w gubernii.

Statystyka rosyjska uwzględnia również społeczne klasy ludności. Według tych klas było w r. 1897: 74·9 pr. chłopów, 21.7 proc. mieszczan, 1.6 proc. szlachty i 0.5 proc. kleru. Z tem łączy się kwestya zajęć ludności. W gubernii Wołyńskiej przeważa, co już z powyższego wynika, ludność rolnicza — 75 pr. ogółu mieszkańców; przemysłem zajmuje się zaledwie 8 pr. ludności, handlem blizko 6 proc.

Oświata stoi ogromnie nisko. Dość powiedzieć, że w r. 1897 było 83 proc. analfabetów! Cóż dziwnego, jeżeli na 1000 mieszkańców przypadało zaledwie 40 uczących się w szkołach. Gubernia Wołyńska, posiadająca połowę ludności Galicyi, miała zaledwie 7 szkół średnich, do których uczęszczało zaledwie 3.234 uczniów.

Z danych statystycznych, odnoszących się do władania ziemią, obchodzą nas przedewszystkiem cyfry, mówiące o wielkiej własności. Zdaniem Maliszewskiego w r. 1909 było w rękach polskich: w powiecie dubieńskim 54.611 dziesięcin, kowelskim 71.830 dzies., krzemienieckim 43.352 dzies., łuckim 77.830 dzies., ostrogskim 49.189 dzies.. owruckim 74.013 dzies., równeńskim 170.546 dzies., starokonstantynowskim 49.678 dziesięcin, włodzimierskim 116.821 dzies., zwiahelskim 129.786 dzies., żytomierskim 102.519 dzies.

Wśród własności polskiej znajduje się kilka latyfundyów, stanowiących ordynacyę: ordynacya sławucka Sanguszków ma 50.469 dzies. ziemi, dwie ordynacye Potockich: Antonińska i Korecka mają obszaru 22.236 dzies, 121.847 dzies., ordynacya ołycka Radziwiłłów obejmuje 22.000 dzies. Pozatem leżą wielkie dobra Małyńskich, Platerów, Tyszkiewiczów Lubomirskich i i.

Można mówić śmiało, że przeszło połowa wielkiej własności, blisko 1/5 ziemi wogóle na Wołyniu należy do Polaków.

Wśród innych posiadaczy należy wymienić rząd, który ma 480.000 dzies. ziemi, cerkwie 92.000 dzies., chłopi 2.6 mil. dzies. i in.

Stosunki gospodarcze zilustrują nam w krótki sposób następujące cyfry: Gubernia Wołyńska dostarczyła średnio w pięcioleciu 1907 — 1911: pszenicy 31.6 mil. pudów, owsa 24.3 mil. pudów, żyta 16.6 mil. pudów, owsa 24.3 mil. pudów, jęczmienia 10.2 mil. pudów, ziemniaków 76 mil. pudów (1912); hreczki 5 mil. pudów (1912); pod uprawę buraków cukrowych zajętych było przeszło 30.000 dziesięcin ziemi w latach 1910/11. Koni posiadały gospodarstwa wołyńskie 700.000 sztuk, bydła rogatego 1,150.000 sztuk, owiec 660.000 a świń 635.000 sztuk.

Wołyń jest przeważnie krajem rolniczym, jak widać z powyższego zestawienia. Przemysł jest dopiero w zawiązku. Mimo to może się gubernia Wołyńska pochlubić dosyć dobrze rozwiniętym i rozwijającym się przemysłem rolniczym. 130 gorzelń produkuje bowiem 6 mil. wiader piwa, a 17 cukrowń przerabia 6.3 mil. pudów cukru. Razem posiada Wołyń blisko 509 przedsiębiorstw fabrycznych, które produkują rocznie za 7 mil. rubli, a zajmują okrągło 5.000 robotników.

Kapitały polskie pracują w tych gałęziach przemysłu i nie ulega wątpliwości, że do jego powstania i rozwoju wydatnie się przyczyniły. Żywioł polski bowiem, gdziekolwiek mu los bytować przeznaczy, spełnia zawsze godnie przypadające sobie w udziale kulturalne zadania.

(Kur. lwowski.)

Charakterystyczny przyczynek do psychologii rosyjskiej.

Przeglądając zeszyty warszawskiego „Tygodnika Polskiego“ natrafiliśmy w jednym z nich na artykulik zatytułowany „Dzieje jednej książki“.

Artykulik konfrontuje dwa wydania broszury, napisanej przez jakiegoś kniazia Abamelek-Łazarewa — na temat warunków trwałego pokoju.

Autor nie jest wcale jakimś znanym polityk iem — tem snadniej go uznać można za typ bardziej przeciętny, nieprzyuczony przy politycznym warsztacie do różnych intryg. Sądząc z przydomka jest „bratem-Słowianinem“ z jakąś tatarską domieszką, co też bardzo pospolitem bywa w Rosyi.

A teraz słówko o jego broszurze.

Pierwsze wydanie pojawia się na jesieni roku 1914.

Autor „zdobywa“ w swej wyobraźni olbrzymie obszary i co do nich tak konkluduje: „Rosya powinna otrzymać ujścia Wisły i Niemna z miastami Gdańskiem i Królewcem, polską część Poznańskiego, Galicyę i Bukowinę; przytem Prusy Wschodnie, Galicya Wschodnia i Bukowina powinny być wcielone do cesarstwa; Galicya zaś zachodnia i pograniczny z Królestwem pas, zamieszkały przez Polaków, będą przyłączone do Królestwa Polskiego i wraz z niem otrzymają autonomię prowincyonalną (obłastnuju awtonomiju).

W drugiem wydaniu broszury, które pojawiło się w czasie, gdy Rosyanie rozgospodarowują się w Galicyi p. Abamelek-Łazarew, czując się „faktycznym zwycięzcą“, zaczyna z-góry spoglądać na Polaków, wymawia Polakom pow-

Życie w Kielcach.

Wspomnienia z przed roku.

Niedaleko rynku naprzeciw parku stał gmach, w którym dla dzieci „Prwislinja“ wykładano światło wiedzy. Taki ładny biały gmach. Akurat zbudowany dla wojska! Czy zastanawiali się budowniczowie, robotnicy, którzy ten gmach wznosili, że w nim znajdzie pomieszczenie wojsko polskie, że w nim rozbrzmi nuta wolna bojowa! śpiewy polskie! Że w szkole znajdzie pomieszczenie batalion 4-ty! Taki wyszedł rozkaz z góry.

Słoma naniesiona! Wszyscy zakwaterowani! Leżymy jeden obok drugiego jak śledzie! Gwar szalony! Każdy opowiada swe wrażenia z drogi i z wejścia do Kielc.

Pchi, Pchi, jakie dziewuchy! Niech cholera! Zaraz jutro biorę się do roboty. Przecież jestem wojakiem i to polskim, powinienem mieć powodzenie! Niech szabla zadźwięczy, niech się mundur pokaże, a już dziewczyna leci! Głupiec, jaki to zarozumialec! Sakramencki galicyjok! Tu Królestwo i królewianki! Pamiętaj!

Idź do dyabła z morałami!

Gdzieś w drugim końcu sali wydzierają się jak najęci: to o rozmarynie, to o dziewczynie, to o dawnym pułku czwartym.

Gwar szalony. Cywili tu niema! Nikogo głowa nie rozboli!

Na dworze robi się ciemniej, ciemniej. Przed kamienicą zbiegowisko. Kielczanie słuchają i cieszą się wraz z żołnierzami!

* *
*

Piękny jest park kielecki! Drzewa ogromnie stare, poważne! Pamiętają one dawne czasy. Widziały już niejedno powstanie 1863 roku i socyalistów-rewolucyonistów. Przeżyły chwile straszne i chwile radosne.

Po parku uwija się młódź strzelecka! krąży, bada teren!

Przez główną aleję idzie gromada Strzelców! Ty, Luba, patrz, co za gębusia, co za buzia! Matko ratuj! Patrz! Obejrzała się! Do widzenia!

Lecę za nią!

A to małpa! Patrzcie no! Już się przystawił! A to chłop ma szczęście!

Idziemy dalej!

Palce do dachu! Idzie oficer! Ha ha ha! To nasz Lelek! Tyż z kobitą! Nie! Koniec świata! Wczoraj przyszli i już ofenzywę prowadzą i już mają znajomość.

Nie masz to, jak Polacy!

* *
*

Zbiórka!

Leci wszystko na łeb, na szyję. Ustawiono pluton! Apel! Są wszyscy!

Komendant przybiera poważną minę, ostrą!

Baczność!

Wyprostowali się gwałtownie!

Chłopcy pamiętajcie, żeście kadrami wojska polskiego! Musicie zdobyć sympatyę mieszkańców, choćby siłą. Wszelkie wykroczenia przeciw mieszkańcom, choćby najdrobniejsze będą surowo karane. Z resztą nie potrzebuję Wam tego tłomaczyć! Wy sami to odczuwacie. Pamiętajcie tylko o jednem: że Polska musi być wolna!

Spocznij!

* *
*

Niedziela! Zapowiedziano jeszcze wczoraj, że dziś odbędzie się msza uroczysta. Ma się każdy odpowiednio przygotować. Oczyścić ubranie, buty, umyć się. Rozkaz migiem spełniono. Rano przy studni można było podziwiać całe masy rozebranych, a szorujących się do krwi żołnierzy.

Śliczny rodzajowy obrazek!

Batalion zebrany! Odmaszerowujemy! Na rynku już inne bataliony ustawiono. Utworzył się czworobok. Przy kościele piękną kaplicę zrobiono. W górze błyszczy orzeł biały i zda się, że okiem miłosnem spogląda na szeregi wojska, ludzi masy! Zda się, że chce wylecieć w górę i błogosławić tych ludzi, którzy zdecydowali się zerwać mu kajdany, że chce zatrzepotać skrzydłami białemi nad głowami wojska tak, jak kiedyś dawno, dawno za prastarych naszych czasów.

Msza się rozpoczęła.

Trębacze zagrali pobudkę uroczystą, a potem pieśń nad pieśniami: Jeszcze Polska nie zginęła.

Dzęn, dzęn, dzęn... Podniesienie.

Baczność! Salutuj w lewo!

Rozlega się huk wystrzałów! To kompania honorowa czci swego Zbawcę i prosi go w tym ogniu karabinowym o błogosławieństwo w życiu nowem, trudnem, prosi go w huku wystrzałów o zmiłowanie i o odzyskanie największej naszej pragnicy — Polski.

Msza skończona.

Rozlega się spokojny, poważny głos kapelana.

Kochani! Wyszliście, by spełnić, co należy do każdego Polaka. Wyszliście bić się za Polskę! Młodzi! Porwałaś za broń, by iść na rany, śmierć i trud.

Nie było wahań w Twoim czynie! Stanęłaś mężnie pod sztandarem, pod którym nie powinno zabraknąć żadnego Polaka.

Hańba tym, którzy w domu spokojnie siedzą! Hańba tym, którzy śmieją się z Twego czynu! Hańba wszystkim odpadkom!

Bóg słucha Twego szeptu modlitewnego, młodzi! i waszym czynom błogosławić będzie...

Słuchał to lud kielecki, jedni z głową spuszczoną, drudzy ze łzami w oczach. Niejednemu ciemny rumieniec wytrysnął na oblicze...

* *
*

Alarm!

Co to może być? Gdzie pójdziemy?

Już wczoraj chodziły słuchy pomiędzy żołnierzami, jakobyśmy mieli przysięgać?

Wyprowadzili nas! Maszerować!

Idziemy! Śpiewamy. Ludzie głowy z okien powystawiali i patrzą zdziwieni, co to ma znaczyć? Czyżby się cofali i niejedna troska zawitała na oblicza! Oj dadzą ci, dadzą nasi przyjaciele, jak wrócą. Ucierpi winny i niewinny!

Wyszliśmy za miasto!

Przed nami rozciągają się ugory. Takie polskie nasze ugory. Ogromna płachta ziemi nieuprawnej, a na niej malutka już zeschła trawka.

Żeby to było hen gdzieś w Czechach, to by ludziska zawyli z rozpaczy nad niszczeniem tak bezużytecznem Matki — Ziemi.

U nas inaczej, inaczej. Ziemi dość, chyba aż za dużo!

Ustawiono już w porządku całe wojsko!

Dużo go tam nie było tego polskiego wojska. Malutkie skromniutkie 6 batalionów. Muszą wystarczyć za miliony! Musisz! Taki widać już los!

Baczność. Z rozkazu ob. komendanta Piłsudskiego dziś składamy przysięgę.

Msza...

Cicha pełna lęku msza.

Psy naokoło kolumn uwijają się z cicha. Tam o kilkanaście kroków pastuchy wywracają koziołki. Bawią się w wojsko.

Oj, żeby ci byli silniejsi i starsi, to by poszli z nami.

Trudno! Widać tylko dzieci mogą się przejąć ideą walki.

Dużo już, dużo dzieciaków 12-letnich i 15 zgłaszało się do wojska z oczami pełnemi zapału, stawali przed komendantami i prosili, błagali, by ich wzięto, by im dano broń, bo oni chcą się bić za Polskę!

Komendanci kiwali głowami i odprawiali ich z niczem.

Taki widać już los!

Msza skończona! Generał Baczyński czyta rotę przysięgi.

Defilada i odmaszerowaliśmy na kwatery. *Ryks.*

stania, podkreśla niezdolność Polaków do rządów i drętwieje na myśl, że Rosyanin w Polsce, obdarzonej autonomią, czułby się nieszczęśliwym.

Jeżeliby — pisze — urzeczywistniły się wszystkie reformy, projektowane dla Polski przez życzliwych(?) jej Rosyan, to wówczas nawet w Polsce rosyjskiej Rosyanin znalazłby się w roli wygnańca. Niech wolno nam będzie wyrazić życzenie, aby Rosyanin w połączonej krwią rosyjską Polsce czuł się synem wielkomocarstwowego plemienia, które po wielowiekowej walce obroniło swą ziemię od przewagi polskiej (od polskiego zasilija) i zdobyło Polskę w tym celu, aby zachować ją dla słowiańszczyzny".

W konkluzyi zaś, pozostawiwszy ten sam rozdział „zdobytych" ziem, co i w pierwszem wydaniu, autor jednak zamiast „autonomii" dla Królestwa zaleca tylko jakąś „specyalną administracyę, wprowadzoną po zbadaniu na miejscu urządzeń Galicyi i Poznańskiego".

Nie chodzi tu, powtarzamy, o przypisywanie specyalnej doniosłości tej broszurze, lecz o zdemaskowanie, iście-moskiewskiej psychologii, hojnej w obietnice, dopóki w możliwość ich ziszczenia mało kto wierzy, skąpiącej, w miarę jak zdobywają one trochę szans...

Gdyby Rosya naprawdę okazała się zwycięską, takie Łazarewy uznałyby (byłoby to trzecie wydanie broszury), iż „specyalna administracya" na ziemiach polskich już była przez carat dawno pielęgnowaną, a zwała się... wzmocnioną ochroną (usilennaja ochrana).

(„Naprzód").

Zdobywanie Modlina.

18 sierpnia wzięli Sasi fort XVI oraz przyczółek panujący nad szosą serocką. Piorunowy bieg pochodu niemieckiego otwarł sobie drogę do Modlina.

Rankiem 19 sierpnia mijam potargane zapory, kolczaste i zrujnowane wały, skąd 17-go oglądałem rozkwitłe płomienie naszych pocisków armatnich. Na kartoflisku siedzą i leżą Rosyanie w liczbie 700, wyjęci przez Sasów z fortu XVI. Nie warto ich jeszcze odprowadzać; Sasi są oszczędnymi ludźmi i chcą jeszcze poczekać, aż liczba jeńców wzrośnie. „Po co czas tracić — powiada jeden — do wieczora będą ich tysiące. Wtedy poprowadzimy ich razem".

Wśród gruzów stoją zdobyte działa i karabiny maszynowe; w kazamatach leżą jeszcze masy amunicyi. W jednem miejscu okruchy murów betonowych są zlane krwią, Zwłoki nieprzyjaciół już pogrzebane; tylko konie zastrzelone tworzą jeszcze kupę potwornie wzdętych ciał.

W pośród jednostajnej szarości dnia, obejmującej wszystko swą mglistą szatą, wszystko co bliższe i dalekie, rozpoznaję niewyraźne zarysy fortu III. A za nim — wieszczy znak tego naszego ranka — stoi rząd z ośmiu potężnych słupów dymu. Dym rozwleka się nad Wisłą, tam, gdzie musi stać cytadela, i świadczy o tem, że nieprzyjaciel stracił już nadzieję i podpala fortecę.

Z uciechą miesza się we mnie troska. Czy jenerał Bobr, komendant twierdzy, zdecyduje się na oddanie twierdzy? — czy też zbierze swe 20—30 tysięcy żołnierzy, które mu z ostatnich walk pozostały, by uczynić wypad i poprowadzić je do rozpaczliwej walki przeciwko niemieckim wojskom. Jeśli by tak miało być, to Sasi, Berlińczycy, Ślązacy, gotowi są przetrwać tę rozstrzygającą bitwę choćiażby z najcięższemi ofiarami. Wiem o tem. Ale pod Modlinem są sami pospolitacy. Mocne to, wierne, wytrwałe chłopy — ale każdy z nich niemal żonaty, każdy ma żonę i dzieci, tęskniące za ojcem.

Z rozmyślań budzi mnie potężny huk. „Za dziesięć minut mogę już dać rozkaz do szturmu" — powiada pułkownik. Jest około południa. Dzień uczynił się jasny. Na lewo w dolinie lśni szeroki, srebrzysty wąż Narwi.

Wsiadam i pędzę cwałem nad rzeczkę. Most spalony; na węglowych belkach leży na wodzie wązka kładka. Przechodząc widzę po lewej ręce wysadzony most kolejowy. Wśród pogiętych wiązań i sztab żelaznych tkwi, niby dziwna, olbrzymia ryba w sieci, pociąg ciężarowy z wielką działobitnią forteczną. Obok mała wioska; południe chłodne, ale tu gorąco; rosyjskie granaty pękają w ogrodach i latają po dachach. Nieprzyjaciel, zda się, przeczuwa ostatni szturm i czyni potężne wysiłki, aby się obronić przed katastrofą. W podwórzu chaty, za którą usiłuję się ukryć, leżą trzej Sasi, co za swą ojczyznę zginęli; okryci są płótnem z namiotów; tornistry i hełmy stoją przy ich głowach. Poza obejściem, na łące wznoszącej się ku fortowi, dostrzegam trzy tyraliery pułku, w świeżo wykopanych rowach. I kiedy wśród grzmotu działobitni spoglądam na szary różaniec pereł setek głów niemieckich, naraz porywa mnie śmiech — między pierwszym a drugim okopem pasie się i gęga stado szaro nakrapianych gęsi. Skubią trawę; gdy granat rozpryskuje się, patrzą zdziwione naokoło. Wesoło temi słowy, ale naprożno, próbują Sasi przepędzić tłuste ptaki z niebezpiecznego miejsca. Słyszę, jak jeden z nich mówi: „No, niech sobie gęgają, zawsze przyjemniej tu, niż na patelni".

Idyllę przerywa wstrząsający łomot. Tam, za obwałowaniem fortu, uderzyły równocześnie cztery ciężkie granaty. Potężny, bury obłok otoczył fort. I znowu szereg pocisków. Ziemia drży, grzmoty i dym. Czy ludzie mogą jeszcze żyć w takiem piekle? A teraz rozkaz, niby krzyk, rozlega się nad okopami Sasów i w tej samej chwili wynurzają się z ziemi setki szaraków, jakgdyby jedno ciało, kierowane jedną wolą. Hurra! Hurra!

I jak śmigłe, giętkiego ciała chłopcy, tak biegną ci trzydziesto i czterdziestoletni mężczyźni przez łąkę w górę, z pochylonymi bagnetami na wroga. I mnie porywa — w takiej chwili nie można wytrwać w spokoju i nie brać udziału. I kiedy tak razem z Sasami lecę w górę, że mi dech zapiera, mam uczucie pięknej, cudownej ciszy. Czy Rosyanie jeszcze strzelali, czy próbowali się opierać? Nie wiem. Gdy przeszkody z drutów kolczastych zostały porozcinane łopatami, gdyśmy się wdarli w podwórza fortu, stało obok porozrywanych ciał wiele setek Rosyan, stało nieruchomo, jak stworzenia osłupiałe, które dotknął piorun i ogłuszył. Naokoło porozrzucona broń, wszędzie działa i karabiny maszynowe. Tak niesłychane masy amunicyi, że nieprzyjaciel mógłby się był trzymać w tym forcie jeszcze tygodnie i miesiące. Na relsach, wychodzących z bram fortu do fortecznych ogrodów, stoją wagony naładowane ciężkimi granatami. Widać, że fort miał być zaopatrzony w zapasy jeszcze większe celem długiego i nieustępliwego oporu. Ale mistrz Beseler i Sasi brygady Pfeila byli zręczniejsi w ataku aniżeli Rosyanie w swej przezorności.

Opuściwszy fort znalazłem się nagle sam z moim palaczem, który mnie ani na krok nie opuszczał. Zdala na łące zobaczyliśmy kilka baterey dział rosyjskich, zdaje się opuszczonych. Wróciliśmy tedy i spotkaliśmy patrol złożony z 4 Sasów. Ci natychmiast poszli objąć baterye.

Nagle z ogrodu owocowego, skąd wyglądał dach domku, pędzą ku nam jak oszalałe trzy płaczące kobiety i jeden rosyjski kanonier. Jest to Polak. Bezustanku krzyczy coś, śmieje się i gestykuluje. Niemiecki, żelazny koncert tego popołudnia zdaje się zmącił mu zupełnie zmysły — kto słyszał te ogromne melodye, kto widział ten przerażający dym pomieszany ze stęchlizną, kto przeżył to piekło ziejące ogniem, ten pojmie! Coraz badziej po waryacku gada i śmieje się Polak. Nikt z nas nie rozumie, czego on chce. Ale z jego gestów, zdaje mi się, że zaczyna się dorozumiewać: pragnie on nam wyjaśnić, że tu i tam i owdzie jest więcej takich, co mają dość tej przerażającej i beznadziejnej walki i chcą się poddać. Istotnie. Gdy przy pomocy szkieł przeszukuję pole między nami a niemickiem stanowiskiem, odkrywam poza zielonemi obwałowaniami trzy małe, murowane forciki, skąd co raz to podnosie się z ukrytek kilka brunatnych czapek rosyjskich i znowu się schowa. Sytuacya wydaje mi się dobra. Dwóch Sasów poszło tymczasem zająć owe rosyjskie baterye tak, że pozostało nas czterech, dwóch Sasów, palacz i ja, czyli dwa karabiny i jeden rewolwer.

Polak wciąż śmieje się i ochrypłym głosem wrzeszczy, ja zaś wpadam na pomysł — i kiwam palcem do tamtych. Ale nie idą; tylko coraz więcej rosyjskich czapek ukazuje się z tamtych trzech małych fortów. Zaczynam teraz inaczej: powiewam i kiwam swoją białą, dość jeszcze czystą chusteczką. I — to pomogło! We wszelkiej białej czystości tkwią widać siły zwycięskie. Z jednego fortu wychodzi sześciu albo siedmiu, z drugiego dziesięciu do dwunastu, z trzeciego piętnastu do dwudziestu, wszyscy bez broni. Każdy oddziałek ma jeszcze drobną, ociągającą się straż tylną. W końcu mamy ich około 80. We wszystkich oczach, które na mnie spoglądają, widzę jakiś zmącony lęk albo znużenie i tępą bezmyślność. Jeden, któregośmy jeszcze wyciągnęli z ogródka, pada przed nami na kolana, ma łzy w oczach i jak przerażone dziecko prosi z rękami podniesionemi do góry o życie i uspokaja się dopiero na widok mej ręki podniesionej do nieba na znak przysięgi. Całe to zdarzenie pocieszne i wesołe wzruszyło mnie jednak głęboko. Jakże miesiące wojny, ciężkie boje ostatnich dni, nerwowe rozbicie i ciosy niemieckiej maczugi ubiegłych godzin musiały dokuczyć tym ludziom, ażeby się oddać w niewolę na widok dwóch karabinów i jednego rewolweru! Przeżyć to a wtedy przekonywa się człowiek, że pod niemieckim młotem armia rosyjska skruszyła się.

Ponieważ żaden „jeniec" więcej już nie nadchodzi, zaczynam znowu przez szkła obszukiwać okolicę. Na ostrym kancie wzgórza, naprzeciwko stanowiska niemieckiego dostrzegam długi rząd Rosyan. Musi ich być ze stu. Wydaje się jakby stali w rowie strzeleckim i mają jeszcze karabiny — co chwilę podnosi któryś z nich karabin do góry i znowu go spuszcza

Powiewam zwycięską chusteczką. Naprożno. Pomiędzy osmdziesięcioma, których już mamy, znajduje się po niemiecku mówiący żyd z Moskwy. Posyłam go jako parlamentarza i każę wezwać Rosyan do natychmiastowego poddania się; wraca bardzo szybko z powrotem i przywosi jakąś nieokreśloną odpowiedź; oniby się poddali ale jeszcze nie teraz. Wśród naszych 80 budzi się niepokój a Moskwicin żydowski ostrzega ciągle: „oni będą strzelać". Lecz ja jestem pewny, że nie uczynią tego. Ogień niemiecki zaczyna zasypywać łąkę. Trzeba było tych 80 odprowadzić do Sasów, poczem wziąłem od oficera 10 żołnierzy i poszedłem po tamtych. Ale teraz tamci oszczędzają nam trudu i sami do nas przyhodzą w w liczbie 120. Mamy teraz razem 196 ludzi, trzech oficerów i jednego sierżanta. W tym samym czasie, gdy się odgrywa ta cicha tragikomedya wojenna, naokoło wre krwawa powaga dnia modlińskiego.

Gdyśmy szli wzdłuż parkanu cmentarza, usłyszeliśmy z daleka za sobą tysiączne hurra niemieckiego zwycięstwa,

A nad głowami nieustające wycie szrapneli. Idziemy jak pod dźwięczącem, warczącem niebem.

Dr. Ludwik Ganghofer.

Braciom poległym.

„I ten szczęśliwy, kto padł śród zawodu,
Jeśli poległem ciałem
Dał innym szczebel do Sławy grodu".
(Mickiewicz).

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Zmarłego nie płacz, o! matko! syna...
Lej łez twych perły nad tym, co żywy
Jak trup za życia gnić już poczyna
I, opleśniały sobkostwa mułem,
Znosi niewolę sercem nieczułem:
Nad tym płacz, matko! płacz ,że jest żywy.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Pośród wzburzonej ludowej fali
Padł zapatrzony w świtania dziwy,
Ufny, że krew swą złożył na szali,
Kędy niedola Ludu i dola
Ważą się społem... i zeszedł z pola,
W świtu promienne wpatrzony dziwy.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Zasiew krwi jego serca czerwony
Padł na rodzajne ludowe niwy:
Przyjdą złociste Wolności plony,
I hymn zwycięstwa w błękit uderzy
Z piersi żniwiarzy ku czci szermierzy,
Krew swą co wsiał w ludowe niwy.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Zmarłego nie płacz, o! matko! syna...
Lej łez twych perły nad tym, co żywy
Jak trup za życia gnić już poczyna
I, opleśniały sobkostwa mułem,
Znosi niewolę sercem nieczułem:
Nad tym płacz, matko! płacz, że jest żywy.

Zaś kto legł w boju—stokroć szczęśliwy.

Romuald Minkiewicz.

(Praca narodowa № 6).

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Włościanie na Legiony. Piękny dowód ofiarności na Legiony polskie złożyła wieś Zakrzów w powiecie wielickim, za inicyatywą bowiem p. Wojciecha Nowaka, przełożonego Spółki oszczędności i pożyczek, oraz p. Alojzego Czupryny, kierownika szkoły miejscowej, włościanie tej wsi złożyli kwotę 313 koron na rzecz Legionów.

Pożegnanie pułkownika Zielińskiego w II-giej Brygadzie. Pułkownik Zieliński, który z karpacką brygadą Legionu przetrwał całą jej dotychczasową kampanię od wymarszu z Krakowa, a ostatnio w zastępstwie bawiącego na urlopie pułkownika Kutnera sprawował komendę brygady, został przeniesiony rozkazem komendy Legionów do Piotrkowa, gdzie obejmie po pułkowniku Grzesickim komendę tamtejszej grupy Legionów. Przeniesienie wielką miłością oficerów i żołnierzy cieszącego się wodza wywołało, w całej brygadzie żal szczery — którego wyrazem było zarówno pożegnanie z pułkownikiem w okopach — jak i skromne uroczystości pożegnalne w siedzibie komendy brygady. Dnia 25-go sierpnia odjechał pułkownik Zieliński przez Kraków do Piotrkowa, żegnając się z brygadą następującym rozkazem dziennym:

„Po roku wspólnej pracy w walce z odwiecznym wrogiem odchodzę przeniesiony z II-giej Brygady na inne stanowisko i z żalem żegnam dzielną II-gą Brygadę Legionów, życząc jej pomyślności i wytrwania aż do osiągnięcia upragnionego wyniku.

„Dziękuję z pełnego serca pp. oficerom i legionistom za skuteczne poparcie mnie w naszych usiłowaniach i jestem przekonany, że jak dotąd, tak i nadal chlubą polskiego narodu będziecie i honor Legionów utrzymacie. Z Bogiem! — Zieliński m. p. pułkownik".

Komenda korpusu wydała następujący rozkaz dzienny (nr. 47):

„Z dniem dzisiejszym opuszcza pułkownik Zygmunt Zieliński II-gą Brygadę Polskich Legionów, aby nadzwyczajną swą pracowitość i bogate doświadczenie wojenne oddać Ojczyźnie na usługi przy organizowaniu nowych ochotniczych formacyi. II-ga Polska Brygada traci w nim wybornego komendanta, mężnego żołnierza, który swym młodym legionistom przy każdej sposobności był świetnym przykładem wiernego spełniania obowiązków i ofiarnego oddania się świętej sprawie... Żegnając dziś pana pułkownika Zielińskiego, wyrażamy mu nasze podziękowanie, śląc zarazem pozdrowienie żołnierskie i życzenie, by ofiarna jego działalność jemu cześć, a Ojczyźnie pożytek przyniosła". — (Podpisany komendant korpusu).

Polskie pismo w Moskwie. Projektowane wydawanie w Moskwie polskiego organu p. t. „Echo Polskie" doszło do skutku i gazeta już w tych dniach zacznie wychodzić. Redaktorem owej gazety będzie współpracownik „Kuryera Warszawskiego", Kierski, wydawcami: A. R. Lednicki, Ewers i Purski.

Katarzyna II i Murawiew — do składu rupieci. Rosyanie nie tylko zapędzają w głąb Rosyi bezbronną ludność, ale zabierają z sobą także różne pomniki, poustawiane przez nich w miastach polsko-litewskich, jako symbole rosyjskiego panowania. I tak już 4-go sierpnia zdjęto z postumentów i zapakowano pomniki Katarzyny II i Murawiewa wzniesione w Wilnie dla upokorzenia Polaków i przypomnienia im najsmutniejszych chwil polskiej historyi dwóch ostatnich stuleci. Posągi te, szpecące piękną stolicę Litwy, były strasznie pilnowane przez straże wojskowe, gdyż zachodzi tu ciągła obawa, że ludność miejscowa uszkodzi je, lub zniszczy. Teraz sami Rosyanie musieli je usunąć z obawy, aby sprzymierzeni, po wzięciu Wilna, nie użyli bronzu na armaty. Jednocześnie i z tych samych powodów zabrali Rosyanie z Rygi konny pomnik Piotra I.

Borowa. Mało kto słyszał o tej wiosce z okolic Łodzi, a zostanie ona jednak na długo pamiętną w historyi obecnej wojny: daje nam wyjaśnienie niepowodzeń moskiewskich i jest obrazkiem tego, co dzieje się wszędzie.

Po odejściu Moskali z m. Łodzi pozycya rosyjska rozciągnęła się w odległości 10—12 wiorst od granic miasta w Andrzejowie i okolicy.

Po 3-ch dniach potyczki, Moskalom nadeszła pomoc: 23 i 24 syberyjskie pułki piechoty. Pułki te zostały powitane przez ogień swych braci z Andrzejowa. Moskale ze strachu, a jeszcze więcej wskutek niedokładnej służby wywiadowczej kozaków, w przypuszczeniu, że są otoczeni przez Niemców, zasypali świeżo przybyłe pułki syberyjskie gwałtownym ogniem. Sybiracy również nie przypuszczali, żeby od strony Gałkówka, Andrzejowa i Bedonia kulami przyjmowali ich właśni bracia. Okopali się w lesie pod Borową w t. zw. „Grünbergu" i dowiedli męstwa. Tysiące Moskali padło pod Andrzejowem, Gałkowem no i w lesie Grunberskim. Nowoprzybyłe syberyjskie pułki prawie całkowicie pozostały wybite przez własne wojska. Ciekawe jednak, co robili panowie oficerowie? Na pozycyi ich, jak zwykle, nie było; umieścili się w domu gajowego pod lasem w Borowej i najspokojniej zapijali koniak, grając w karty przy huku dział i karabinów—wszak to też męstwo i oznaka zimnej krwi. Lecz tylko do czasu zachowali męstwo. Gdy po południu zwycięski pułk podszedł do okopów i ujrzał tam zdziesiątkowanych własnych sybiraków, zaczęto w złości, rozpaczy i wściekłości szukać oficerów. Jednemu oficerowi zwycięskiemu z 13 roty udało się znaleźć ich w domu gajowego przy kartach i pijaństwie. Wywołał jednego, opowiedział o omyłce, zaklął i uczynił samosąd: strzelił w łeb choć jednemu z tych, którzy z tchórzostwa narażają tysiące młodych zdrowych ludzi na własne kule. Reszta kolegów oficerów zabarykadowała się, a wieczorem uciekli. (Goniec 21. VIII).

Z Sieniawy. Korespondent „Wied. Kuryera" opisując swoją podróż przez Galicyę, szkicuje obraz stosunków w Sieniawie: „Dojeżdżam do Sanu. Nowego i pięknego mostu Franciszka Józefa strzeże żołnierz. Ten informuje, że z powrotem mnie nie puści, o ile się nie wystaram w Sieniawie o potwierdzenie legitymacyi przez komendę i doktora. W Sieniawie bowiem silna panuje cholera. Docieram do miasta. Straszny widok. Sieniawę nazwać można miastem ruiny. Z domów żydowskich pozostały tylko zewnętrzne mury, okopcone od płomieni ognia, który wewnątrz spalił i zniszczył wszystko, co się spalić dało. Wiszą na murach powykręcane od żaru ognia kawały blachy z dachów, na sztabach żelaznych trzymają się gdzieniegdzie resztki kaflowego pieca, urwany żelazny ganek zwisa w powietrzu. Z okazałego kościoła pozostały tylko zewnętrzne mury. Wejście zaszalowane. Kupa gruzów wewnątrz grozi zawaleniem. Ze szczególną pasyą mścili się Moskale na tutejszych mieszkańcach. Całe gromady sieniawskich żydów pod bagnetami pędzili w puste i nieznane okolice Rosyi i tam zostawiali ich własnym losom. Obecnie w Sieniawie głucha panuje pustka i martwota. Nie mają tu ludzie do czego wracać, a ten, który tędy przejeżdża, nie zapomni nigdy tego ponurego obrazu wojny.

Rozstrzelanie legionistów francuskich. Donoszą z Paryża: Polak Adamczewski został z wyroku francuskiego sądu wojennego w dniu 21 czerwca rozstrzelany w okolicach Courrency razem z 8 towarzyszami broni Rosyanami z drugiego legionu cudzoziemskiego.

W dniu 19 czerwca rozkazano mu skierować karabin w kąt pewnego ogrodu miejskiego. Zrazu nie zoryentował się, co to znaczy. Lecz w oka mgnieniu zauważył wśród krzaków mundury własnego legionu i usłyszał słowa tow. Kononowa, zwrócone ku niemu: „Tyś, zdaje się nasz towarzysz rosyjski". „Jam Polak, wasz towarzysz—Adamczewski"; „bracia, kto ma sumienie, za mną!" — ozwał się do oddziału żołnierzy i cisnąwszy o ziemię karabin, szybko przeskoczył parkan i znalazł się wśród buntowników.

Dnia 21 czerwca o godzinie 4 z rana został rozstrzelany z wyroku tych, których uważał za obrońców wolności i cywilizacyi.

Rosyjskie pismo w Berlinie. Jak donoszą z Berlina, zaczęło tam wychodzić pismo w języku rosyjskim „Russkija Izwiestja", przeznaczone dla Rosyan-jeńców i internowanych w Niemczech, oraz dla mieszkających w neutralnej zagranicy. Pismo unika poruszania kwestyj politycznych, a zajmuje się przeważnie sprawami kulturalnemi, zawiera bogatą treść i liczne ilustracye. Fakt jego wychodzenia świadczy o wysokiej tolerancyi Niemców.

O szpiegostwo. „Deutsche Warschauer Ztg." z dnia 28 b. m. ogłasza, że sąd wojenny przy urzędzie gubernialnym warszawskim skazał na śmierć za szpiegostwo: Leonarda Hotela, Karola Werta, Jana Wirta, Aleksandra Mazurka, Jana Lwowa i Konstantyna Afka. Wyrok wykonano 26 sierpnia.

Torpedowce powietrzne. Angielski rząd zamówił w Ameryce kilka anti-Zeppelinów. Są to statki powietrzne długości 75 metrów, szerokości 8 metrów. Szybkość ich wynosi 130 kilometrów na godzinę. Są one zaopatrzone w powietrzne torpedy. Wynalazcą jest prezes stowarzyszenia żeglugi powietrznej, Thomas Macmechen.

Z Dąbrowy.

Ofiara na dzieci po legionistach. W administracyi naszego pisma złożyła p. Zofia Piwowarowa jako nieprzyjęte honoraryum przez d-ra Starkiewicza 2 rb.

Włosi w Zagłębiu. W ubiegłą sobotę widziano w Strzemieszycach partyę jeńców włoskich w liczbie kilkudziesięciu. Ma ich przyjechać tu około 2 tysięcy. Będą użyci do pracy przy budowie dróg.

Z Sosnowca.

Gospodarka miejska. Po rozwiązaniu rady miejskiej obecnie sprawuje rządy nad miastem w zakresie gospodarki miejskiej t. z. zarząd miejski, w skład którego wchodzą radni „honorowi", mianowani przez gubernatora niemieckiego. Do zarządu tego należą: dyr. Karol Jung, p. Stanisław Reicher, dr. Lucyan Kołudzki, dyr. Jan Meyerhold, inż. Wł. Kamieński, b. prezydent Władysław Mrówczyński i jako przewodniczący nowo-mianowany nadburmistrz Stolle. Oprócz zarządu istnieje rada przy magistracie w liczbie dwudziestu kilku, nominowana na zasadzie regulaminu władz okupacyjnych niemieckich z pośród mieszkańców Sosnowca.

Dotychczas odbyło się tylko jedno posiedzenie inauguracyjne rady, na którem naczelnik powiatu p. Büchting wygłosił po niemiecku zasady, któremi w zarządzaniu miastem kierować się należy. Podniósł on, iż Sosnowiec pod względem urządzeń miejskich stoi bardzo nizko: niema tu tramwai, kanalizacyi, wodociągów, parków i t. p. Obiecywał w usunięciu niedomagań pomagać wszelkiemi siłami. P. Büchting podniósł w swojem zagajeniu, że nowy nadburmistrz jak również radni przy pracy dla dobra miasta nie mogą się kierować żadną miarą pobudkami politycznemi.

Od owego czasu posiedzenia rady wspomnianej ani żadnych uchwał nie było.

Z Grodźc.

Na rodziny Legionistów. Zamiast upominku z okazyi opuszczenia posady przez jednego z kolegów złożono na rodziny legionistów rb. 38 kop. 20. Kwotę złożono w Administracyi naszego pisma.

Z Jędrzejowa.

Wieczór muzyczno-wokalny. Przed niewielu dniami odbył się w Jędrzejowie wieczór muzyczno-wokalny ku uczczeniu rocznicy wkroczenia Strzelców do Król. Polskiego (6.8. 1914), jakoteż powstania Naczelnego Komitetu Narodowego (16.8. 1914). Jędrzejów-rzec można—nie gościł dawno w swych murach sił artystycznych tej miary, co p.p. Długoszewska, Zoppoth, Ruszkowski.

Wieczór rozpoczął się deklamacyą art. krakowskiego teatru Ruszkowskiego, który wypowiedział wiersz Słowackiego p. t. „Przemowa Kordyana" i Teslara „Narodzie słysz!" Największy aplauz zdobyły sobie Mickiewicza „Opowiadanie Sobolewskiego" (III część „Dziadów") i St. Gralewskiego „Miraże duszy". Punktem kulminacyjnym całego wieczoru był występ Stef. Długoszewskiej, artystki operowej w Paryżu. Z pośród innych pieśni, największej podobał się Chopina „Wojak" i Paderewskiego „Polały się łzy". Występ artysty opery wrocławskiej p. Jana Zoppotha sprawił nam również artystyczną biesiadę. Aryę z op. „Pajace" i Karłowicza „Pod jaworem" zmuszony był p. Zoppoth kilkakrotnie powtarzać. P. Eugeniusz Mayer odegrał z zacięciem na gitarze „Marsza tureckiego" —a potem własne kompozycye. Gra podobała się bardzo.

P. Kolbuszowski nie od dziś występujący na koncertach, odegrał Regera fantazyę C-mol, Paderewskiego Poème i Dohnanyi'ego „Humoreskę". Artystów naszych obdarzono kwiatami. Sala podczas wieczoru przepełniona była po brzegi. Dekoracyą artystyczną sali zajął się art. Piotrowski, który z zadania wywiązał się w zupełności, skromne lecz efektowne urządzenie wnętrza zwracało ogólną uwagę. (s. g.).

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 6 września.

(mj.) Na skrawku Galicyi wschodniej i na Wołyniu akcya rozwija się pomyślnie i prawidłowo. Moskale nadużywają tam nawet flagi czerwonego krzyża, ale i to nic im nie pomoże. W jednej z wiadomości czytaliśmy, że Moskale na tym terenie zaprzestali pożarów, gdyż nie chcą szkodzić własnej (?) ludności. Wzgląd ten nie istniał, gdy szło o katolickich Polaków. Wiadomość brzmi trochę fantastycznie, ale jest bardzo znamienna, gdyby była prawdziwa.

Na Pińszczyźnie armie sprzymierzone posuwają się naprzód. Wczorajsza depesza donosi, że zajęły tam ważny przyczółek mostowy Berezę kartuzką. Znajdują się już o 60 klm. od Pińska, a ponad 100 klm. na wschód od Brześcia Litewskiego.

Wczorajsze depesze doniosły także o znacznych postępach na wschód i południowy wschód od Grodna, gdzie wojska niemieckie dotarły już w okolicę Wołkowyska, około 70 klm. na połud. wschód od Grodna i mniej więcej tyle na wschód od Białostoku. Wołkowysk jest ważnym punktem węzłowym.

Ale najważniejsze są sukcesy nad Dźwiną, którą wojska niemieckie opanowały na przestrzeni 20 klm., co stało się przez zajęcie dwu przyczółków mostowych: Lengewaden i Friedrichstadt. W ślad za tem poszło przerwanie komunikacyi rzecznej i kolejowej między Rygą a Dynaburgiem. Zbyteczna objaśniać, jak wielką oznacza to niekorzyść dla operacyi rosyjskich, które na tym froncie muszą wysilać się szczególnie, ażeby uniknąć daleko idącej w skutkach katastrofy.

Równie niedobrze, jak na polu walki, dzieje się także w dyplomacyi czwórporozumienia. Naprzód coraz silniejsze są tarcia wewnątrz każdego z tych państw, czego między innymi dowodem pogłoski o ustąpieniu włoskiego Cadorny. Powtóre machinacye ich na Bałkanie w dalszym ciągu są bez rezultatu. Szerzone przez przyjaciół Moskali pogłoski o przystąpieniu Rumunii do czwórporozumienia okazały się fantazyą. Rumunia ma widocznie znacznie więcej rozumu niż domorośli moskalofile. Wszystko — prawda — stać się może, ale — o ile wnosić z informacyi wiarogodnych — czwórporozumienie nie maci wodę na Bałkanie bez żadnego dla siebie skutku.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 4 września. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi: Nasz strażniczy okręt pobrzeżny „Bahrsefid" **zatopił pociskiem armatnim nieprzyjacielską łódź podwodną na morzu Marmara** na połud. zachód od Armudli. Załogi nie dało się ocalić.

Front dardanelski. Dnia 2 września w odcinku Anaforta i Ari Burnu słaby wzajemny ogień artyleryi i piechoty. Nasza artylerya na prawem skrzydle rozproszyła batalion nieprzyjacielski, który zaczął ćwiczenia. W nocy z 1 na 2 września oddziały nasze wywiadowcze wtargnęły w nieprzyjacielskie rowy strzeleckie i zdobyły znaczną ilość karabinów i materyału wojennego.

Pod Seddil Bahr obsadziliśmy świeżo wzniesiony przez nieprzyjaciela rów strzelecki w szerokości 90 mt. przed naszem centrum.

Na lewem skrzydle w okolicy Kerevisdere zmusiliśmy do milczenia dwa działa nieprzyjacielskie.

Wojna w koloniach.

LONDYN 3 września. B. Reutera donosi, że do Londynu przyszła wiadomość, iż od 24 sierpnia na granicy Rodezyi i wschodniej Afryki niemieckiej panuje spokój. Po zwycięstwie Bothy w niemieckiej połud. zach. Afryce rozwinął nieprzyjaciel nową czynność w Afryce wschodniej, aby prawdopodobnie napaść na teren angielski. Ale zarządzono natychmiast odpowiednie środki, sprowadzono także wojska belgijskie, dzięki czemu nieprzyjaciel zaniechał swego zamiaru.

Angielski transportowiec zatopiony.

KONSTANTYNOPOL 3 września. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi: Niemiecka łódź podwodna storpedowała i zatopiła na morzu Egejskiem angielski transportowiec „Sawsland". Wielka część wojsk, znajdujących się na pokładzie, zatonęła.

Układy na Bałkanie.

ROTTERDAM 5 września. B. Reutera dowiaduje się z Sofii: Przerwane z powodu święta Bejramu rokowania bułgarsko - tureckie zostały na nowo podjęte. Naród bułgarski śledzi wypadki na polu bitwy z nadzwyczajną uwagą, zwłaszcza interesują się zdarzeniami na Gallipoli. Jest bardzo znamiennem, że ks. Jan Albert meklemburski przybył obecnie do Sofii w odwiedziny do rodziny królewskiej.

BERLIN 5 września. Donoszą tu z Hagi, że według depesz z Bukaresztu zaczęto między Bułgaryą a Rumunią nowe rokowania o przesunięcie granic.

Czwórporozumienie a Serbia.

FRANKFURT 4 września. Donoszą tu z Chiasso, że Serbia wysłała już odpowiedź na notę czwórporozumienia. Nawet najwięksi serbofile wśród czwórporozumienia uważają odpowiedź za niezadawalniającą. Kto wie, czy czwórporozumienie nie zacznie grozić Serbii represaljami, jak to już czyni pod adresem Bułgaryi.

SOFIA 4 września. Rusofilski organ „Duma" donosi, że poseł rosyjski Sawiński zostanie odwołany, a zastąpi go prawdopodobnie Hulkiewicz. „Duma" dowiaduje się dalej z tutejszych kół czwórporozumienia, że odpowiedź Serbii na propozycye czwórporozumienia nie jest zadowalniająca.

Ustąpienie Cadorny?

CHIASSO 4 września. Ludzie, przybywający z Medyalonu, donoszą, że dni Cadorny są policzone i że on sam wniósł już prośbę o dymisyę. Rządowi udało się dotychczas osłonić przesilenie, a do wiadomości publicznej dostają się tylko okruchy tego, co czuje się w kwaterze głównej.

Ofenzywa francuska?

BERLIN 5 września. Donoszą tu z Zurychu: Korespondent genewski dowiaduje się, że Francuzi zgromadzili do 300,000 ludzi i zamierzają ogólny atak na pozycye, panujące nad Mühlhausen.

Znaczenie walk nad Bałtykiem.

CHRYSTYANIA 5 września. „Aftenposten" posze: Grodno padło. W ten sposób na północy rzecz jest jasna. Pozostały jeszcze na południu twierdza Dubno i Równo, ale i te wnet padną. Potem nic już niema do brania. Jest istotnie tragiczną myśl, że pas fortec od Bałtyku po Galicyę padł w tak niedługim czasie. Okazuje się, że sztuka budowania fortec nie szła w równej mierze ze sztuką ich burzenia. Jeszcze ważniejszem niż pod Grodnem jest położenie w prowincyach nadbałtyckich, gdzie Rosyanie jeszcze się trzymają, co jest dla nich kwestyą najżywotniejszą, gdyż strata pozycyi nad Dźwiną zagrozi bardzo poważnie wszystkim wojskom dalej na zachodzie. **Od tych walk będzie prawdopodobnie zależeć wynik całej kampanii.**

Nowi naczelni wodzowie w Rosyi.

PETERSBURG 4 września. Szef armii VI jenerał Russkij został zamianowany komendantem naczelnym na północnym froncie, a komendant armii IV jen. Evert komendantem naczelnym na froncie zachodnim.

Pomoc japońska.

BERLIN 5 września. „Russkoje Słowo" donosi, że kwestya wysłania posiłków japońskich na front rosyjski została ostatecznie pomyślnie zadecydowana. Posłowie japońscy w stolicach czwórporozumienia otrzymali polecenie wysłuchania propozycyi co do szczegółów.

Akcya pokojowa papieża.

LUGANO 4 września. Ag. Stefani donosi z Waszyngtonu i Londynu, że papież kazał wręczyć prez. Wilsonowi przez kard. Gibbonsa pismo w sprawie przywrócenia pokoju. Kard. Gibbons po rozmowie z Wilsonem wyraził się optymistycznie o sytuacyi.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.